

Aleksander Radecki

2. niedziela zwykła, Po pracy poznać człowieka

Wrocławski Przegląd Teologiczny 11/2, 251-253

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*A uczestniczysz w ziemskich trwogach.
I znasz naszych oddechów tajemnicę,
Bo oddechem jesteś, tchnieniem Boga.
Duchu! [...] Spraw, abyśmy powrócić mogli
Do słowa, jak czystego ziarna.
Do [...] dziecinnych modlitw. –
I aby oddalona była krwawa ofiara.*

(M. Jastrun)

Jeśli wierzymy w moc oczyszczającą chrztu, okażmy to w czynie. Niech chrzest naszych dzieci nie będzie tylko tradycyjną uroczystością rodzinną. Nasz zaś własny chrzest niech będzie naprawdę fundamentem życia chrześcijańskiego.

ks. Piotr Sroczyński

2. NIEDZIELA ZWYKŁA – 18 I 2004

Po pracy poznać człowieka

Przypuszczam, że już tylko najstarsi ludzie mogą pamiętać, że bywały w polskich kuchniach tzw. makatki. Zawieszane na ścianie nad kuchennym stołem, starannie i kolorowo haftowane, stanowiły nie tylko ciekawą i skuteczną ochronę owej ściany przed wybrykami dzieci podczas spożywania posiłków, ale też niosły przesłanie, które – ujęte zwykle w formie przysłowia, wierszyka czy aforyzmu – na długo pozostawały w pamięci domowników i kształtowały ich wnętrza. Zaryzykujmy zatem i wpiszmy w rozważanie dzisiejszej Ewangelii... kilka polskich przysłów, dotyczących ludzkiej pracy. Kto wie, może Duch Święty zechce również taką drogą dotrzeć do naszych serc?

Znamienny szczegół z Kany Galilejskiej

Ewangelia dnia dzisiejszego, opowiadająca o pierwszym cudzie Pana Jezusa dokonanym podczas wesela w Kanie Galilejskiej, wydaje się być wyjątkowo dobrze znana (a nawet nader chętnie przywoływana w okolicznościach związanych ze spożywaniem napojów alkoholowych). Zatrzymajmy się zatem nad małym fragmentem opisanego przez św. Jana wydarzenia, który zdaje się nie przykuwać naszej uwagi tak jak sam cud przemiany wody w wino: „Rzekł do nich Jezus: «Napełnijcie» stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi”.

„Leniwo każdy pracuje, gdy pożytku mało czuje”

Zaciekawiają mnie owi ewangeliczni słudzy, którzy tak dokładnie wykonali polecenie Nauczyciela, po uprzednim przygotowaniu przez Maryję: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Przecież jeszcze nie wiedzieli, że oto na ich oczach dokona się cud. Czy

otrzymali jakąś ekstra premię za posługiwanie przy tym weselu? A może byli tacy porządni „sami z siebie”? Jedno możemy stwierdzić bez obawy błędu: na pewno swojej solidności nie żalowali, bo ich niesubordynacja czy lenistwo kosztowałyby określone straty znakomitego wina.

„Pomoc dajcie mi, rodacy, bo mam straszny wstręt do pracy”

Jeżeli warto zatrzymywać się nad tym szczegółem, to dlatego, że solidność w pracy należy nadal do rzadkości – mimo bezrobocia i gospodarki rynkowej! Jakże to smutne, że świadomie i dobrowolnie godzimy się na bylejakość swoich działań – i to nawet wtedy, gdy są one odpowiednio wynagradzane! „Za komuny” zwalaliśmy wszystko na panujący system polityczny i gospodarczy; bumelki, „fuchy”, kradzieże mienia, państwowego traktowane były jako szansa wymierzenia sobie sprawiedliwości i sposób na przetrwanie. Tymczasem sytuacja zmieniła się, a my, nasze myślenie i postawy – nie. Najwyraźniej zatem problem solidności w pracy leży przede wszystkim w sferze moralnej człowieka, a nie w ekonomii.

„Rzetelna praca więcej warta niż pieniądze”

Motywowanie pracowników może mieć różne źródła i formy i na pewno nie można ich lekceważyć. Jednak dla chrześcijanina zasadniczym motywem jest miłość ku Bogu i ku bliźnim; „Ewangelia pracy” nie jest aż tak bardzo skomplikowana! Ciekawe, że najbardziej rozumieli i rozumieją ją ludzie prości, prostolinijni – nie ci najbardziej wykształceni i najzdolniejsi – a szkoda, gdyż właśnie oni mogliby zdziałać najwięcej na rzecz przywrócenia godności człowieka pracującego i samej pracy.

„Praca człowieka hartuje, lenistwo marnuje”

Szczęśliwi są ci młodzi ludzie, których rodzice i wychowawcy od najmłodszych lat przyuczali do solidnej pracy – poczynając od troski o własne podwórko, o własny dom czy pokój; szczęśliwi, gdy mieli w tym względzie właściwy przykład z ich strony. To nie jest uczciwe, gdy dzieciak (nawet ten kilkunastoletni) „ma się tylko uczyć”, jest obsługiwany na wszystkie strony, a nawet wie, że to inni będą po nim sprzątać, gdziekolwiek się znajdzie. Kiepsko, gdy młodzież nie nabywa szacunku dla pracy fizycznej, a dążąc w stronę warstw inteligenckich, gardzi „robotami”. I jakkolwiek trzeba upominać się o sprawiedliwą zapłatę za pracę, to nieciekawa czeka nas przyszłość, gdybyśmy uczyli młodych przeceniania wszystkiego na twardą walutę.

„Gdzie się z chęcią zjeździe praca, tam się hojnie trud opłaca”

Wnioski praktyczne wydają się jasne i konkretne: wykonaj swoją robotę na każdym odcinku najlepiej, jak potrafisz. Bądź uczciwy w ustalaniu zapłaty, jaką masz otrzymać (np. jako rzemieślnik) – czyli nie żądaj ani za mało (byś nie wypominał bliźnim, że do nich dopłacasz), ani za dużo (byś się nie okazał po prostu zdziercą i złodziejem). Dotrzymaj warunków umowy o dzieło – niech twoje słowo ma rzeczywiście wartość. Wyplac pracownikowi, co trzeba. Nie wykorzystuj bliźniego tylko dlatego, że jest wobec ciebie bez-

radny, nie umie się bronić czy skarżyć. Poznaj etykę swego zawodu i słuchaj głosu sumienia bardziej niż mędrców tego świata. Pracuj z radością, bo „kto przy pracy śpiewa, niech się sukcesu spodziewa”. Pracuj na chwałę Bożą – tak aby twoja praca stawała się wręcz modlitwą.

ks. Aleksander Radecki

3. NIEDZIELA ZWYKŁA – 25 I 2004

Recepta na dobre kazanie

Gdy słuchamy dzisiaj opisu „czytania duchownego”, jakie zorganizował pisarz Ezedras dla Izraelitów na podstawie księgi Prawa Mojżeszowego, dodając potrzebne objaśnienia, a także gdy patrzymy na Pana Jezusa, który w rodzinnym Nazarecie czytał i objaśniał w synagodze Księgę proroka Izajasza, chcę zaproponować rozważenie sprawy naszego traktowania liturgii Słowa podczas Eucharystii.

Tajemnica Słowa – czyli kto naucza?

Pamiętam doskonale z czasów swego dzieciństwa, że gdy szedł na ambonę w całym swoim majestacie ówczesny ksiądz proboszcz, zgromadzeni w świątyni wierni z mocą śpiewali następującą pieśń:

*Duszo moja, słuchaj Pana, który ci oznajmuje
wolę swoją przez kapłana: czyni, co ci rozkazuje,
i czego naucza ciebie, jeśli chcesz królować w niebie.*

Oczywiście wiem, dlaczego dziś w liturgii nie ma już miejsca na takie i podobne pieśni; jednak nie jestem pewien, czy głosicielom i słuchaczom towarzyszy obecnie dostatecznie jasna świadomość tego, KTO tak naprawdę będzie mówił i jaką ma rangę głoszone słowo! Na szczęście jednak dla nas wszystkich może się okazać, że „pomimo” wysiłków i starań kaznodziei, Bóg znajdzie drogę do serca, a nawet słuchacza i samego głosiciela zaskoczy swą łaską i światłem Prawdy – jak się to zdarzyło tylu ludziom. Bo kazanie czy homilia stanowią zawsze spotkanie, osłonięte Tajemnicą – choć możliwą do zapisania, nagrania na taśmie, podlegającą refleksji...

Przecież tak „na zdrowy, chłopski rozum”: jeśli w świątyni jest, powiedzmy, tysiąc ludzi, to czy – znów patrząc na sprawę tylko po ludzku – jest możliwe, by dla wszystkich w danym momencie głoszona Prawda była jednakowo czytelna, oczekiwana, przyjmowana? Czy nie jest wyraźnym znakiem Bożej Tajemnicy fakt, iż w tym samym momencie, gdy ktoś z wiernych wychodzi z kościoła (bo dalej nie jest w stanie słuchać), inny (może znużony) zasypia pod chórem – jeszcze ktoś inny akurat w tym samym czasie przeżywa swoje nawrócenie, choć właściwie (znów po ludzku rzecz biorąc) nie było do tego żadnego powodu? Czy nie jest także jakąś szczególną „łaską chwili” to, że „dotarło” do kogoś